

dowi. *Agonia i nadzieja* nie tylko oferuje symplicację problematyki, różnorodność form wypowiedzi, ale sprowadza literaturę do roli przejawu bliżej niezdefiniowanego „życia” z jego aksjologicznym wyposażeniem.

Współczesną sytuację syntezy Kasztenna określa w podsumowaniu jako dwoistą: na jednym biegunie znajdują się prace naukowe o nastawieniu zdecydowanie wewnątrzliterackim, z obiektywnym, oderwanym od zewnętrznych zobowiązań typem narratora; drugi biegun zajmują książki popularyzatorskie, z silnie zideologizowaną sylwetką podmiotu mówiącego.

Kasztenna wypełnia w swej rozprawie zadania znawcy poetyki tekstu historycznoliterackiego, historyka współczesnych metod konceptualizacji dziejów literatury, badacza żywych form retorycznej perswazji. *Dzieje formy niemożliwej*, zachęcając czytelnika nową tematyką, oferują ścisłość badawczą, wieloaspektowość i żywy, czasami porywający tok narracji. Być może najważniejszym atutem książki jest jednak żywa wyobraźnia badawcza, z której pomocą Kasztenna opisuje syntezę, gatunek literaturoznawczy z jednej strony obciążony długą tradycją, z drugiej zaś nieustannie stawiany dziś pod znakiem zapytania.

Grzegorz Krajewski

ALEKSANDER WOŹNY:
BACHTIN. MIĘDZY
MARKSISTOWSKIM DOGMATEM A
FORMACJĄ PRAWOSŁAWNĄ. NAD
STUDIUM O DOSTOJEWSKIM
 Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki
 Wrocławskiej Wrocław 1993, s. 184

Oscar Wilde twierdzi, że „człowiek, który dostrzega obydwie strony proble-

mu, absolutnie nic nie widzi”. Po lekturze książki Aleksandra Woźnego można się tylko z sentencją powyższą nie zgodzić. Książka ta bowiem pozwala widzieć więcej w zaskakującej perspektywie, a tymi zaletami nie wzgardziłby nawet sceptyczny Wilde. Grę przeciwko ujednoznaczniającej pertyfikacji przeświadczeń Bachtina i o Bachtinie prowadzi Woźny w sposób konsekwentny, przemyślany i subtelny, warto więc przyjrzeć się tej pracy uważnie.

W amerykańskiej antologii tekstów teoretycznoliterackich prezentujących zarówno prace klasyczne od Platona i Arystotelesa począwszy oraz współczesne kierunki literaturoznawcze nazwisko Michaiła Bachtina umieszczono pośród formalistów: Wiktora Szklowskiego, Jurija Tynianowa, Vladimira Proppa... Taka lokalizacja dorobku „najwybitniejszego radzieckiego humanisty i największego teoretyka literatury XX wieku” (Todorov) budzi pewne zdziwienie nie tylko dlatego, że – jak utrzymuje Zofia Mitosek – Bachtin zainicjował swą twórczość od polemiki z formalizmem i wobec tego kontekstu myśl jego „pozostawała w złożonych stosunkach zaprzeczenia-kontynuacji”, ale także z powodu znacznie poważniejszego. Aleksander Woźny w słowie otwierającym pracę o Bachtinie wskazuje na „prekursorstwo myśli uczonego wobec współczesnych kierunków filozoficznych i metodologicznych: semiotyki, egzystencjalizmu, dekonstrukcjonizmu, a nawet dyscyplin humanistyki, głównie językoznawczych: teorii aktów mowy, socjolingwistyki, pragmatyki. Nieustrudzeni badacze odkrywają antycypowane przez Bachtina koncepcje dialogowej hermeneutyki, Gadamera [...], dialogowej zasady Bubera [...] jako oczywistą, poświadczoną w tekstach uczonego, traktuje się więc jego dzieła z hermeneutyką Diltheya i Heideggera” (s. 6). Woźny dołącza do grona „nieustrudzonych badaczy” poszukując jednak nowego, orygi-

nalnego kontekstu dla dzieła Bachtina poza dorobkiem myślowym Zachodu. Podążając tropem K. Clark oraz M. Holquista wskaże raczej rosyjskie odrodzenie – epokę przełomu XIX i XX wieku, kształtowane m.in. przez wybitnych teologów: Pawła Florenskiego i Siergieja Bułgakowa. Choć jest to jedynie pierwsze i „z grubsza” przybliżanie złożonej problematyki książki Woźnego, nie ma wątpliwości, że wkraczamy w świat problemów o wielkiej wadze i komplikacji, w którym autorskiej kompetencji, sprawności analitycznej i swobodzie poruszania w zmiennych rytmach historii idei odpowiada – jako komunikacyjny rewers – pewne zaleknienie i niepewność czytelnika. Warto przy tym dodać, że Woźny dba o eliminowanie ewentualnych informacyjnych czy retorycznych „naddatków”, konstruuje niezwykle skondensowaną napiętą i ściśle merytoryczną wypowiedź, bogatą w liczne problemowe odgałęzienia sygnalizowane chętniej przez *petit* odsyłacza niż odautorski streszczający komentarz. Wirtualnemu odbiorcy książki wyznaczono więc przede wszystkim rolę skupionego i uważnego tropiciela oraz rekonstruktora, choć wizerunek ten – oraz towarzyszący mu: portret podmiotu mówiącego – zmieniają się w kolejnych kompozycyjnych segmentach książki.

Na pracę Woźnego, a wydaje się, że właśnie jej kompozycji trzeba poświęcić nieco uwagi, składają się trzy części: *Metalingwistyczny wymiar Bachtinowskiego dyskursu*, *W stronę formacji prawostawnej* oraz *Intertekstualna strategia wobec dogmatu*. Nie ma nic trywialnego lub oczywistego w takim ułożeniu materii problemowej. Skomplikowana spójność pracy wymaga bowiem namysłu i koncentracji. Zdecydowanie najłatwiej streścić syntetyczny w istocie wywód części pierwszej. Popatrzmy.

Autor opisuje tu Bachtinowski projekt nowej gałęzi badań literaturoznawczych i lingwistycznych – metalingwistyki, która

jest „nie tylko teorią słowa dialogowego [...], lecz także podstawą teorii dzieła literackiego [...], teorii gatunku, teorii procesu historycznoliterackiego. Stanowi [ona] w istocie konceptualizację poetyki historycznej” (s. 15). Pierwszym przedmiotem badań metalingwistyki staje się wypowiedzenie – rzeczywista i realna jednostka porozumiewania się, której charakterystyka wynika z rozbudowy opisu jej charakterystycznych cech: podmiotowości, kreatywności, kompleksowości, obecności zwieńczenia i zdolności ewokowania odpowiedzi. Woźny, antycypując dalsze rozważania, stwierdza tu także, co wytrąca czytelnika ze stanu chwilowej równowagi odbiorczej, że „w strukturze wypowiedzenia aktualizuje się zasada «wnienachodimosti» [bycie poza, pozostawanie na zewnątrz], podstawowa zasada Bachtinowskiej humanistyki” (s. 17). Szczegółowy opis tej podstawowej zasady odnajdziemy w drugiej części pracy. Przedstawienie zagadnienia polifonii, problemu najchętniej wiążanego z nazwiskiem Bachtina, oraz nowej wizji historii literatury, zagadnienie znacznie rzadziej angażującego uwagę komentatorów, jest konsekwencją rozważań o metalingwistyce. Rekonstruowany na podstawie prac kontekst, w jakim osadzono kwestię polifonii wypowiedzi, wydaje się szczególnie oryginalny i atrakcyjny. W zaskakujący być może, ale przekonujący sposób udało się tu związać nazwiska Platona, Demokryta, Bachtina, Heisenberga i Dostojewskiego. Woźny dużą wagę przywiązuje bowiem do zainteresowania Bachtina współczesną fizyką atomową, zwłaszcza teorią kwantów. Z tego obszaru pochodzi określenie sytuacji obserwacyjnej oraz eksperymentu myślowego. „Kategoria sytuacji obserwacyjnej, powstała w wyniku zaistnienia szczególnej relacji w teorii kwantów: między podmiotem poznającym a przedmiotem poznania, łączy oba człony procesu poznawczego w całość, do której opisu należy także i

wiedza, jaką ma podmiot o przedmiocie" (s. 28). W przekładzie na strategię badawczą Bachtina oznacza to złożony proces „współtworzenia przedmiotu badanego”. „Według Bachtina słowo dialogowe jako obiekt metalingwistyki nie istnieje «samo w sobie». Przenikają je refleksy cudzych ocen. [...] Odniesienia przedmiotowe, funkcja referencyjna słowa dialogowego nie istnieją zatem poza relacją podmiotową. Metalingwistyka ujmuje przedmiot i osobowość jako granice, «a nie absolutne substancje»" (s. 33). Stwierdzenia te wkomponowano i pomysłowo związane z Heisenbergowskim opisem stanowiska obserwatora w teorii kwantów. Umiejętne balansowanie pomiędzy dyskursami tak obcymi wydawałoby się jak fizyka i literaturoznawstwo, wysiłek budowania rzetelnych wiązań zaprojektowanej interdyskursowej sieci, pozwalają rozświetlić sens i zawiłości niektórych Bachtinowskich interpretacji: „krzyżowania się w każdym elemencie świadomości i słowa – dwóch świadomości, dwóch punktów widzenia, dwóch ocen: jakbyśmy powiedzieli – wewnątrz atomowe skłócenie głosów" (PD 318).

W opisie Bachtinowskiej koncepcji historii literatury i procesu literackiego odnajduje Woźny rozdzźwięk pomiędzy językiem późnego strukturalizmu, w jakim koncepcja ta aktualizuje się jako tekst, a akcentowanym przez autora *Problemy poetyki Dostojewskiego* paradygmatem metodologicznym, którego osią jest metalingwistyka. Warto dodać, że ta umiejętność uważnego, wnikliwego i czułego na niespójność analizowania tekstu literaturoznawczego, wyrażająca się w tak lubianym przez poststrukturalistów odnajdywaniu „rozsunieć”, „nierozstrzygalników”, liczących się „suplementów”, wydaje się istotną cechą dyskursu prezentowanej pracy. Rekonstrukcja wizji procesu literackiego zaszyfrowanej w tekstach Bachtina musi być dla współczesnego polskiego literaturoznawcy nie-

zwykle zajmująca. Hermeneuta pisze wprawdzie, że „humanistyka nie spycha tekstu w nurt czy prąd (ulubione słowa historyków i teoretyków) mętnej rzeki procesu”, a dzieło sztuki traktuje „jako wartość samą w sobie, ważniejszą niż najbardziej efektywnie i racjonalnie uporządkowany proces”. Przeciwnie jednak uniwersyteckie wyposażenie metodologiczne badacza literatury jest uważane za ewidentnie niekompletne, jeśli pozbawić je kategorii procesu literackiego. Trzy motywy tej części rozważań Woźnego, które dotyczą trudnej kategorii procesu, mają kluczowe znaczenie: po pierwsze – problem progresywnej oraz regresywnej tendencji tego procesu, po drugie – problem relacji pomiędzy poetyką historyczną jako historią i teorią gatunków) a arcydziełem, po trzecie – problem nowej wizji historii literatury wprowadzonej z pojęciem „wnienachodimosti” zjawisk literackich.

„Proces historycznoliteracki zostaje zastąpiony w Bachtinowskiej refleksji nad historią literatury kategorią «łańcucha tekstów», «logosfer», konstrukcją pojęciową, której genologia sięga początków starożytnej filozofii greckiej” (s. 46) – twierdzi Woźny w związku z ostatnim z interesujących nas problemów. Konkluzję tę – wieńczącą pierwszą część książki – poprzedzono jednak opisem komplikacji procesu literackiego, która uzasadnia cytowaną kodę rozważań. Prezentacja historycznoliterackich pomysłów Bachtina „niweluje [ich] specyfikę i tłumi dynamikę historycznoliterackiej myśli uczonego” (s. 36), choć nie jest całkowicie nieuzasadniona. „W strukturalistycznej koncepcji historii literatury miejsce centralne przysługuje tendencji rozwojowej. Jej ujawnienie prowadzi w konsekwencji do przyjęcia perspektywy, która przyduje dziełu literackiemu status zdarzeniowy. «Długie trwanie» przyznaje się natomiast strukturalizmowi rozwojowemu, które zależnie od płaszczyzny badań przyjmują postać gatun-

ku, prądu bądź epoki" (s. 37). Woźnemu, z pomocą Jacquesa Le Goffa i Marii Janion, odwołując się równocześnie do Bachtinowskiej analizy gatunków skarnalizowanych w relacji do dzieła Dostojewskiego, udaje się dostrzec obecność tendencji regresywnej procesu literackiego, pozwalającej na niejednokierunkowy przepływ „literackiej informacji”, a zatem nie tylko z obszaru zdarzeń literackich ku strukturom o „długim trwaniu”, ale i odwrotnie: „Tradycja literacka – twierdzi autor – «wytworzyła» powieść Dostojewskiego w tym stopniu, a jakim Dostojewski «stworzył» tradycję – to podstawa teza Bachtinowskiej poetyki historycznej” (s. 42).

Rozstrzygnięcie lub raczej wyświetle nie relacji gatunek – wypowiedź o statusie arcydzieła możliwe jest dzięki odwołaniu do ustaleń metalingwistyki: w tej perspektywie gatunek może zyskać status „wypowiedzenia” w „długim trwaniu” arcydzieła: „Dzieło przekracza granice swego czasu, żyje przez wieki, tzn. osiąga długie trwanie [...]. Zatem dzieło nie może żyć w przyszłości, jeśli w jakiś sposób nie wchłonęło minionych wieków” (OP 470) i jeszcze: „nawet najbardziej złożony, wieloskładnikowy gatunek wtórny jest w całości (jako całość) jedną i jednolitą realną wypowiedzią” (PG 401).

Pobieżny tylko i – nie warto tego ukrywać – dalece niekompletny przegląd problemów pierwszej części pracy Woźnego liczącej przecież zaledwie nieco ponad 40 stron, daje jednak wyobrażenie nie tylko o „gęstości” dyskursu. Wydawać się wręcz może, że pracę można by w tym punkcie zamknąć i ze względu na komplikację, wagę oraz wielość pomysłów, i z powodu obfitości intelektualnie ożywczych pomysłów interpretacyjnych autora. Analiza „metalingwistycznego wymiaru Bachtinowskiego dyskursu” rozwija się jednak i pogłębia w dwóch kolejnych częściach pracy wedle sprawdzonych procedur hermeneu-

tycznych. „Kto chce zrozumieć jakiś tekst – twierdzi H. G. Gadamer – dokonuje zawsze pewnego projektu. Kreśli sobie pewien sens całości, gdy tylko w tekście zaznaczy się jakiś pierwszy sens. Ten zaś ujawnia się tylko dlatego, że tekst ów czytany jest przy pierwszych oczekiwaniach na jakiś określony sens. Na wypracowaniu takiego przedprojektu, ciągle rewidowanego przez to, co się przy dalszym wnikanu w sens okazuje, polega rozumienie tego, co tam zawarte” (*Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, s. 257). Część pierwsza pracy jest rodzajem takiego przedprojektu, choć w omawianej książce – zgodnie zresztą z przewidywaniami Gadamera – „interpretacja wychodzi od wstępnych pojęć, zastępowanych przez pojęcia bardziej adekwatne”, ciągle projektuje-na-nowo. Warto bowiem dostrzec i odnotować metodologiczne deklaracje Woźnego: „Postępowanie badawcze zbliżone jest tu do hermeneutycznej reguły «powrotnego ruchu». Podążam od tekstu Bachtina do formacji prawosławnej i patrzę na nią przez pryzmat rozprawy o Dostojewskim” (s. 12). W *Zakończeniu* deklarację tę podtrzymano: „analizuję tekst za pomocą reguł tej całości, która podlega rekonstrukcji” (s. 152) i jeszcze: „Rekonstruowaną w poprzedniej [drugiej] części książki formację prawosławną uznałem za macierzysty kontekst studium o Dostojewskim. Postrzegany na tym tle tekst Bachtina ukazuje wymiar, którym żywi się hermeneutyczna myśl poszukująca: ciągłość, trwanie, kontynuacja” (s. 96). Dodać trzeba, że zainteresowanie ciągłością i trwaniem, kontynuacją i nawrotem, przetworzeniem sensu stanowi przedmiot szczególnej troski – bliskiej hermeneutyce – historii idei, w której dyskursie książka o Bachtinie z pewnością uczestniczy. Zarazem jednak część trzecia pracy jest znakomitą prezentacją eksplikacyjnych możliwości technik intertekstualnych, co wskazuje na istotne koneksi książki z

nowymi, poststrukturalistycznymi tendencjami władającymi obecnie nauką o literaturze. Ten udany mariaż komplementarnych ujęć badawczych tekstu literatury-rozpoznawczego pozwala skonstruować dyskurs precyzyjny i rzeczowy, zarazem jednak przywracający poczucie głębi sensu opisywanych zdarzeń, sensu nazbyt łatwo „leksykalizującego się” w kolejnych cytowaniach Bachtina. Warto odnotować tę cechę książki lokującej się na antypodach zarówno „uczonego”, bo scjentyzmicznie makaronizującego belkotu, jak i asceptycznego rygorystyki niewolnika wybranej metodologii. „Konsekwencja metodologiczna ma zwykle jedną wadę, o której można powiedzieć, że szybko okazuje się zaletą, lecz z punktu widzenia oponentów” – pozwala dostrzec niedostatki stosowanej metody. Ostatecznie więc Woźny porusza się nie tylko w hermeneutycznym kręgu, ale i po pomysłowo skonstruowanej spirali, o zmniejszających się promieniach poszczególnych okęgów od szerokiego, największego formacji prawosławia, ku najmniejszemu pozwalającemu zbliżyć się do *Problemów poetyki Dostojewskiego* (w III części omawianej pracy przede wszystkim).

Teza otwierająca drugą część rozprawy Woźnego *W stronę formacji prawosławnej* brzmi:

„Epoką, z której wyrasta dzieło Bachtina, jest «rosyjski renesans» (s. 50), okres ostatnich lat wieku XIX i pierwszych dziesięcioleci XX, kiedy to „nastąpiło w Rosji niezwykle ożywienie religijne, ruch «nowej świadomości religijnej», w ramach którego podjęto próby połączenia zagadnień filozoficznych, społecznych i estetycznych z kwestiami wiary” (s. 48). rekonstrukcja nawet najdonioślejszych tylko spostrzeżeń, analiz i ustaleń autora wymagałaby z pewnością obszerniejszej wypowiedzi, ograniczymy się zatem do stwierdzenia wielkiej siły atrakcyjnej tej części wywodu wynikającej z umiejętności – ryzykownego i szoku-

jącego nierzadko – oscylowania pomiędzy dyskursami jakże odmiennymi w poszukiwaniu uspoijnionego sensu. Spójrzmy tylko – dla ilustracji – na introdukcję „prawosławnych” roztrząsań: opis reguł sensu wydobytych z tekstów Siergieja Bułgakowa i Pawła Florenskiego („wychodzenie poza”, „dążenie do jedności, harmonii”) oraz analiza dogmatu trynitarnego „wprowadza w obszar działania centralnych reguł sensu sterujących Bachtinowskim dyskursem” (s. 57). Idzie tu o regułę „wnienachodimosti” (wychodzenia poza siebie, pozostawania na zewnątrz). „Wnienachodimost” to synonim – twierdzi Woźny – „wnie-położności”, neologizmu autorstwa Florenskiego. W następnym kroku autor wskazuje na związek pomiędzy platońską anamnezą a Bachtinowskimi tezami o „życiu gatunku”. „Rzecz w tym, czy tradycja platońska – tak głęboko przenikająca teksty Bachtina od jego zainteresowania dialogiem sokratycznym – została przejęta bezpośrednio, czy też przywołuje ją uczony jako już przetworzoną?” Oto odpowiedź: „Jeśli w tezie o «twórczej pamięci» gatunku uchwycimy działanie reguły «wnie-położności», przemieniającej «nowe» w «stare», «to» w «inne» [...], wówczas wyraźniej rysuje się konflikt w obszarze Bachtinowskiej poetyki historycznej, opisanej w pierwszej części książki” (s. 63), konflikt języka semiotyki strukturalnej i metodologii, „której zasady bliskie są koncepcjom formacji prawosławnej” (s. 63). Piękna rekonstrukcja kategorii Bachtinowskiej logosfery w tej samej prawosławnej perspektywie pozwala Woźnemu konkludować: „Głęboko umotywowane w tradycji prawosławia wywodliwość kategorii etycznych i estetycznych, wymienialność pojęć antropologicznych i tych, które swym przedmiotem czyni językoznawstwo – to zarazem tendencje powieściowego świata Dostojewskiego, wydobywane i oceniane przez Bachtina jako świadectwo artysty-

cznego mistrzostwa pisarza. Właściwości, które umożliwiły stworzenie nowego gatunku, polifonii" (s. 84). Tak więc raz jeszcze udało się autorowi szeroko w poprzek kultury (literatury, antropologii, filozofii, językoznawstwa) biegnące nici i wątki związać w triadzie Bachtin-Dostojewski-prawosławie. Oto jeszcze jedno potwierdzenie sprawności konstruowania subtelnej intertekstualnej węzła, umiejętności kreowania powinowactw oraz łagodności i nienatarczywości autorskiego głosu brzmiącego w opisywanej książce.

Zgodnie z regułą Ricoeura „Każda wypowiedź spełnia się jako zdarzenie, lecz jest rozumiana jako sens” (*Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*, s. 316), ów sens próbowano w części drugiej uchwycić poprzez restytucję archetekstu – formacji prawosławnej – „wobec którego Bachtinowski dyskurs pozostaje w związku intertekstualności” (s. 101). „Ślady prawosławnego archetekstu zostały ukryte pod bezpieczną osłoną «nowej gramatyki». Pomimo znacznej uległości rozprawa nie jest bezsilna wobec kontekstu zniewolenia” (s. 153). W kolejnym więc interpretacyjnym ruchu, tym razem bliższym biegunowi „zdarzeniowości”, głównego przedmiotu rozważań, jakim są przecież „Problemy poetyki Dostojewskiego”, Woźny tropić będzie inne intertekstualne zależności wiążące dzieło Bachtina: tym razem z „kontekstem zniewolenia” – dogmatem marksizmu radzieckiego. Trzecią część rozprawy wypełnia znakomity opis i przekonująca interpretacja, których nie sposób w krótkich słowach streścić, balansowania Bachtinowskiego dyskursu pomiędzy alegatyczną uległością a alegacją negatywną, umożliwiającą odbudowę relacji intertekstualnych.

Rozdział *Komisarz Łunaczarski obrońcą Bachtina* świetnie ilustruje hermeneutyczne możliwości autora, bawiącego czytelnika także grą konstruowania

tez („Między recenzją Łunaczarskiego a repliką Bachtina zawiązuje się relacja alegacji” (s. 107) oraz ich obalania w konkretach („Uchylam więc tezę uznającą ową notę za świadectwo alegacyjnych mechanizmów narzucających odgórnie tekstowi Bachtina” (s. 117). Chwył ten – obrazujący notabene dynamikę literaturoznawczego badania – w atrakcyjny sposób dramatyzuje trudny wywód. W stosunku do pierwszych dwóch części pracy tę trzecią znamionuje wyjątkowa błyskotliwość i wartość narracji urozmaiconej obecnością metaforyki literaturoznawczej oraz mniejsze skrępowanie pojęciowo-terminologicznym gorsetem. Pasja i radość odkrywania cechują mówiący podmiot tej części „Bachtina”.

Rozdział pt. *Obraz i ...obraz* kończący część trzecią jest kolejnym potwierdzeniem specjalnego sposobu obcowania Woźnego z tekstem i – ogólniej – dyskursem literaturoznawczym. Jedną z ważnych własności tej specyfiki jest niemal obsesyjne unikanie uproszczenia, fałszującego jednoznaczności, symplifikacyjnej dookreśloności. Autor nie decyduje się więc na łatwe zaangażowanie archetekstu marksistowskiego jako jedynie negatywnej przestrzeni odniesień dyskursywnych dla twórczości Bachtina. Woźny dostrzega „możliwość nieantagonistycznego sąsiedztwa prawd dopełniających się wzajemnie: prawdy prawosławia i prawdy pewnej formy marksizmu [podkr. – K. K.]. Pominiecie jednej recepcji twórczości uczonego, wizerunek Bachtina – marksisty jest równie fałszywy, jak obraz badacza zdystansowanego wobec tego, «co działo się obok, w historii»” (s. 136). Uwaga ta znakomicie koresponduje z kończącą rozdział *Obraz i ...obraz* rekonstrukcją podstawowej reguły formacji przełomu XIX i XX wieku – reguły eklektyzmu: „otwartości na prawdy dopełniające się”, „tolerancyjnej «gramatyki»”. Bachtin odkrywa polifonię dzieła Dostojewskiego i „żywił

polifoniczny" w tradycji literackiej, Woźny próbuje – notabene z sukcesem – uwiełogłosić, spolifonizować prawosławny archetekszt, co implikuje z kolei nie tylko możliwość odsunięcia „pokusy «szufladkowania»" Bachtinowskiej myśli, ale daje również objaśnienia pewnej właściwości dzieła uczonego: „łatwość, z jaką poddaje się przeciwnym interpretacjom” (s. 151). Warto na koniec dostrzec i to, że autorowi *Bachtina* towarzyszy jednak także inne przeświadczenie, „przeświadczenie głębokie” jak się wydaje: „uchylamy wizerunek, który wielu badaczy akceptuje, najczęściej jako nieodzowny: oswojenie interpretowanego tekstu wobec historyczności własnej” (s. 151). Woźny rozumie bowiem znakomicie, że „ten, dla którego tylko teraźniejszość jest wszystkim, co obecnie istnieje, nic nie wie o czasie, w którym żyje”, ani też o dziele, które bada i opisuje – dodajmy.

Katarzyna Kasztenna

BOLESŁAW W. LEWICKI:

O FILMIE. WYBÓR PISM

Wybór, wstęp i redakcja E. Nurczyńska-Fidelska i B. Stolarska

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Łódź 1995, s. 388

Teksty żyją dłużej niż ludzie. Czasem mają więcej niż jedno życie. Wydany tom pism Bolesława W. Lewickiego jest taką próbą ożywienia, czyli wprowadzenia raz jeszcze do obiegu czytelniczego jego ważniejszych rozpraw filmoznawczych. Jest to zasługą redaktorów tego wydawniczego przedsięwzięcia E. Nurczyńskiej-Fidelskiej i B. Stolarskiej. Oniś należały do najbliższych współpracowników Lewickiego. Razem z nim dzieliły trud edukowania młodych adeptów studiów filmoznawczych w Uniwersytecie

Łódzkim. Przez wiele lat były jego partnerami w badaniach nad filmem. Okoliczności te są gwarancją, że dokonany wybór charakteryzuje się sumiennością i że zgromadzonym tekstom sam autor skłonny byłby – gdyby był w stanie – udzielić swego imprimatur.

Pod względem gatunkowym wszelakiego rodzaju pisma wybrane tworzą całość, której prawa autorskie ani przez moment nie są kwestionowane. Niemniej z drugiej strony uosabiają tzw. dobra intelektualne, których kształt i forma są wartościami dodatkowymi albo raczej naddanymi, w końcu pozostającymi w gestii wyłącznie edytora czy redaktora. To sprawia, że obecność mediatora, w tym przypadku mediatorów, pośredniczących w kontakcie odbiorcy z tekstem „wybranych” nigdy nie jest obecnością „bezglówną”, całkowicie obojętną dla obrazu autora w ten tekst wpisanego.

Każdy wybór jest gwałtem – bo ustanawia nowy porządek sprzeniewierzając się, zawsze w jakiejś mierze, porządkowi naturalnemu ustanowionemu przez jednostkowy proces historyczny wynikający z biografii autora. Jaki wizerunek Bolesława W. Lewickiego wpisany został w książkę, o której tu mowa? Innymi słowy jaki jego obraz z tej książki na nas spoziera?

Tom otwiera szkic E. Nurczyńskiej-Fidelskiej omawiający biografię Lewickiego. Prezentuje w panoramicznym ujęciu jego losy jako człowieka, krytyka, badacza filmu oraz niezwykle, układające się w takt burzliwej historii najnowszej, która Lewickiego niosła na swych skrzydłach wplatając również w wydarzenia dramatyczne. Nurczyńska-Fidelska relacjonuje je w porządku diachronicznym, poczynając od lat młodości spędzonych we Lwowie. Przypomina trudny okres pobytu Lewickiego w obozach koncentracyjnych, jego powrót do kraju w roku 1947 i to paradoksalne spotkanie oko w oko z własnym nekrologiem zamieszczonym w książce „Straty kultury polskiej”,